

Piotr Kopszak: Dzieła religijne nie są twórczością drugiej kategorii

Sztuka współczesna cały czas kontynuuje tradycję awangardy. Ale oprócz tego istnieje szereg zjawisk artystycznych, które znajdują się poza obrębem wspomnianego nurtu. Myślę, że nie należy ich lekceważyć. Wnikliwy obserwator łatwo dostrzeże, że istnieją dzieła o wysokiej wartości artystycznej, które podejmują tematykę religijną, a które nie przechodzą przez wąskie sito zainteresowań krytyków i kuratorów – mówi Piotr Kopszak, dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

(Teologia Polityczna): Mecenat Kościoła odegrał na przestrzeni wieków ogromną rolę w rozwoju sztuk pięknych, choć wydaje się, że ta zależność nieprzerwanie słabnie od czasów baroku. Czy misja Muzeum Archidiecezjalnego wpisuje się w chlubną tradycję mecenatu Kościoła sprzed wieków?

Piotr Kopszak (Muzeum Archidiecezji Warszawskiej): Trudno oceniać mi obecny wkład Kościoła w rozwój sztuki, ponieważ nie śledzę tego procesu bezpośrednio. Moim głównym obowiązkiem, jako dyrektora Muzeum Archidiecezji Warszawskiej jest opracowywanie i zarządzanie kolekcją, która jest bardzo ciekawym zbiorem sztuki nie tylko kościelnej, powstałym właściwie dopiero po jego reaktywacji w 1980 roku. Samo powstanie Muzeum było inicjatywą kościelną, jednak istotna część naszych zbiorów to dary osób prywatnych i twórców z

okresu lat osiemdziesiątych minionego wieku. Pamiętajmy, że już od początków istnienia Kościoła w Polsce osoby świeckie finansowały budowę kościołów. Dokonywali tego nie tylko król i arystokracja, ale czasami także biedniejsza szlachta – ślady tej praktyki możemy dostrzec, odwiedzając także kościoły XX-wieczne, w których nierzadko znajdziemy napisy informujące o tym, że daną ławę lub okno ufundowała konkretna rodzina. Nieraz fundator miał ostatnie słowo. Należy jednak pamiętać, że Kościół tworzył ramy dla tych działań. Wielkie prywatne fundacje były obecne w Polsce jeszcze w XX wieku, czego dowodem jest choćby bazylika Najświętszego Serca Jezusowego na Kawęczyńskiej w Warszawie. To się całkowicie zmieniło w czasach komunizmu. Wówczas to Kościół odegrał kluczową rolę w budowaniu obiektów kultu, co wynikało w znacznej mierze z ubezwłasnowolnienia społeczeństwa i wywłaszczenia klas posiadających. Pamiętajmy, jak ogromnym trudem było to okupione. To z jednej strony walka błogosławionego prymasa Stefana Wyszyńskiego, później prymasa Glempa, poszczególnych biskupów, ale i każdego z proboszczów budujących nowe kościoły, którzy podejmowali wręcz heroiczny wysiłek, aby te działania doprowadzić do końca wbrew licznym przeciwnościom.

Zarysowują się tu dwie osobne role, jakie odgrywać może instytucja kościelna wobec świata sztuki: kustosza, opiekującego się utrwalaniem dziedzictwa, jak i inicjatora nowych dzieł i przedsięwzięć.

To oczywiście zależy od konkretnej instytucji. Istnieją muzea kościelne zajmujące się wyłącznie ochroną dzieł, które zgromadziły od czasów swego powstania. W naszym przypadku, jak wspomniałem, wygląda to nieco inaczej, ponieważ Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przestało

istnieć po II wojnie światowej i nasze zbiory zostały rozgrabione. Dopiero w 1980 r. muzeum zostało przywrócone do życia przez bł. prymasa Stefana Wyszyńskiego – wtedy nie mieliśmy praktycznie żadnych zbiorów. Jednymi z pierwszych naszych eksponatów były medale i szaty liturgiczne z daru Prymasa Tysiąclecia. Co ciekawe i wręcz paradoksalne, trudne czasy, jakie nastąpiły po wprowadzeniu stanu wojennego, sprzyjały rozwojowi naszej instytucji. Bojkot państwowych instytucji kultury sprowadził pod skrzydła Kościoła wielu artystów. Muzeum Archidiecezjalne było miejscem, gdzie odbywały się koncerty i wystawy niezależne – stąd pochodzi wspomniany zbiór sztuki z lat osiemdziesiątych, którego duża część będzie niedługo pokazana w Zamku Ujazdowskim, na wystawie przygotowanej przez Tadeusza Borutę. Nasze muzeum musi zatem funkcjonować trochę inaczej niż instytucje zajmujące się wyłącznie sztuką dawną. Charakter zbiorów sprawia, że w znacznie większym stopniu interesujemy się sztuką nowoczesną. Chcemy zatem zapoznawać naszych odbiorców z najciekawszymi dziełami współczesnej sztuki religijnej, czego przykładem była jedna z pierwszych wystaw, które zorganizowałem w Muzeum: „Głód”, na której zaprezentowane zostały prace współczesnego malarza Marcina Kędzierskiego.

Czy zgodzi się Pan z tezą, że sztuka podejmująca tematykę sakralną, znalazła się poza głównym nurtem zainteresowań artystów i krytyków, a przykład lat 80. był jedynie wyjątkiem od reguły, który nie znalazł kontynuacji po transformacji ustrojowej?

Trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, co jest polem naszych zainteresowań. Sztuka współczesna czy właściwie to, co się za taką sztukę obecnie uznaje, cały czas kontynuuje tradycję awangardy. Ale oprócz tego istnieje szereg zjawisk artystycznych, które znajdują się

poza obrębem wspomnianego nurtu i nie pojawiają się w znanych galeriach. Myślę, że nie należy ich lekceważyć. Wnikliwy obserwator łatwo dostrzeże, że istnieją dzieła o wysokiej wartości artystycznej, które podejmują tematykę religijną – i których historia w Polsce tworzy pewną ciągłość – a które nie przechodzą przez wąskie sito zainteresowań krytyków i kuratorów. Fakt, że akurat w latach osiemdziesiątych ta problematyka trafiła do mainstreamu artystycznego, był kwestią sytuacji politycznej; nie oznacza jednak, że podobna sztuka wcześniej nie istniała. Wskazuje to raczej na to, że artyści, którzy uprawiali sztukę religijną, nie mieli szansy pokazania jej w instytucjach państwowych za czasów PRL. Wystarczy odwiedzić niektóre z budowanych w tamtym czasie kościołów, aby odnaleźć w nich naprawdę wybitne dzieła. Istnieje zresztą problem ich konserwacji i może on też powinien stać się przedmiotem publicznej debaty.

Czy jednak nie jest tak, że instytucje podobne do Muzeum Archidiecezjalnego, są odosobnionymi wyspami, które gromadzą sztukę wysokiej jakości – w kontraście do niskiego poziomu estetycznego w kościołach parafialnych? Czy zatem poza muzeami istnieje swoiste przyzwolenie na kicz?

Nie myślałbym o tym w kategoriach tolerancji dla kiczu, a raczej splotu nieświadomości znaczenia sztuki oraz braku wiedzy o niej zamawiających i niewystarczających umiejętności zaangażowanych artystów. Nie zmienia to jednak faktu, że zła sztuka religijna jest problemem i sam ksiądz biskup Michał Janocha, pisząc właśnie o kiczu religijnym, zwrócił uwagę na dwoisty charakter dzieł dających się tak zaklasyfikować. Z jednej strony mamy kicz religijny w kościołach – profanację sakralnej treści – a z drugiej widzimy używanie form religijnych w dziełach trywialnych i pozbawionych religijnego przekazu

albo wprost antyreligijnych – profanację sakralnej formy. Może lepiej zrezygnować z używania słowa „kicz” i zastępować je bardziej adekwatnymi terminami. Pojęcie kiczu zostało spopularyzowane przez Clementa Greenberga do zdyskredytowania wszelkiej sztuki, która nie mieściła się w modernistycznym kanonie, mającym marksistowskie korzenie. Nazywano kiczem dzieła z mojego, i nie tylko mojego, punktu widzenia wartościowe, przede wszystkim malarstwo akademickie. Nawet na naszym podwórku odczuliśmy destrukcyjną moc tego pojęcia, gdy w latach sześćdziesiątych z kamienic z zapalonym skuwano wszelkie secesyjne czy historyzujące dekoracje, które uważano za kicz. Na pewno wszyscy chcielibyśmy, aby zła sztuka religijnej było jak najmniej i aby była ona zastąpiona przez dzieła wybitne. Chciałbym wierzyć, że muzea, zwłaszcza kościelne, mają tu rolę do odegrania, należy jednak pamiętać o ograniczonych możliwościach ich funkcjonowania. Większość tego typu instytucji kościelnych ma bardzo niewielki personel, który z dużym wysiłkiem radzi sobie ze statutowymi zadaniami, co sprawia, że dodatkowa działalność animatorska, wykraczająca poza podstawowe potrzeby placówki, jest wyzwaniem. Dlatego każdy głos mówiący o potrzebie podnoszenia standardów sztuki religijnej jest niezwykle istotny. Jestem przekonany, że należy ułatwiać działanie artystom pragnącym tworzyć sztukę religijną, pokazywać ją częściej w instytucjach publicznych, nie tylko kościelnych. W okresie PRL było to niemożliwe, ale wydaje mi się, że w chwili obecnej nie powinno już być przeszkód, by najwybitniejsze dzieła polskiej współczesnej sztuki sakralnej pojawiły się w muzeach narodowych. To miałoby dużo większy rezonans niż wystawy np. w muzeach kościelnych, które mają nieporównanie mniejszą publiczność. To przecież równie ważna część współczesnej polskiej kultury.

Nasza dyskusja przywiodła mi na myśl niedawno opublikowany tekst Doroty Lekkiej, w którym zadawała pytanie o to, czy brzydka sztuka nie tylko jest problemem, ale wręcz utrudnia czy nawet uniemożliwia kontakt z rzeczywistością sakralną.

Oczywiste, że powinniśmy mieć jak najwięcej pięknej sztuki, ale nie jestem przekonany, że sztuka religijna o formie dalekiej od doskonałości może nam utrudniać dostęp do sacrum. Naprawdę nie wiemy, w jakich okolicznościach przychodzi religijne olśnienie, czasami nawet skromne dzieło, którego nie pokazalibyśmy na żadnej wystawie, może być źródłem refleksji albo emocji, która spowoduje nawrócenie za sprawą swojego pierwowzoru. Natomiast z pewnością wyposażenie kościołów w sztukę najwyższej próby jest świadectwem naszej troski i chęci manifestacji naszej wiary. Jeżeli chcemy pokazać, że jesteśmy ludźmi wierzącymi, zamawiamy do bliskich nam kościołów wybitne dzieła sztuki. Mówienie o brzydocie i pięknie jest także dość ryzykowne w kontekście sztuki współczesnej. Jest wiele wybitnych i cennych dzieł sztuki, które jednoznacznie uznałibyśmy za dalece odbiegające od klasycznie pojmowanej kategorii piękna.

Gdzie dostrzega Pan ważne inicjatywy ożywiające sztukę sakralną współcześnie? W tym kontekście nie mogę nie zapytać o to, jak ocenia Pan projekt Teologii Politycznej „Namalować katolicyzm od nowa”.

Muszę przyznać, że przez niemal 30 lat – kiedy pracowałem w Muzeum Narodowym, gdzie zajmowałem się malarstwem polskim XIX wieku – nie śledziłem uważnie powstającej dziś w Polsce sztuki religijnej.

Teraz, jako dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, odkrywam wiele wartościowych inicjatyw, takich jak choćby Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, z którym zorganizowaliśmy wystawę prezentującą dzieła współczesnych ikonopisów „Pieśń nad pieśniami”. Co ciekawe, w Polsce podobnych zjawisk jest niemało – nie chcę ich tu wszystkich wymieniać, by przypadkiem kogoś nie pominąć – lecz nie są one należycie spopularyzowane, co będziemy starali się naprawiać. Jeśli zaś chodzi o ideę namalowania nowej interpretacji Obrazu Miłosierdzia Bożego, to muszę przyznać, że jest to bardzo cenne przedsięwzięcie i z zainteresowaniem czekam na jego efekty. Należy tu dodać, że Obraz Miłosierdzia Bożego był nieustannie inspiracją dla artystów i powstało wiele różnych interpretacji tego motywu; przytoczmy chociażby namalowany w 1946 roku obraz Wacława Taranczewskiego Miłosierdzie Boże w kościele pw. św. Jana Kantego w Poznaniu albo zupełnie nową realizację w kaplicy l'Arche także w Poznaniu: jest to fresk Piotra Drozdowicza przedstawiający Chrystusa na krzyżu, a zarazem korespondujący z obrazem wykonanym dla siostry Faustyny, bo na krzyżu widzimy dwie smugi wypływające z piersi Chrystusa – białą i czerwoną – a pod jego stopami znajduje się napis Jezu ufam Tobie. To przykład, że ten temat cały czas jest dla artystów inspiracją, dlatego z ogromną ciekawością czekam na efekty państwa inicjatywy. Mam nadzieję, że zostaną one pokazane publicznie i dowiodą, że sztuka sakralna cały czas istnieje, a dzieła religijne nie są twórczością drugiej kategorii.

Rozmowę spisywał Konrad Czapski